

Lublinerzy wrócili do domu

PO LATACH Przed obrazem Unii Lubelskiej na Zamku Lubelskim dawno nie było tylu wzruszeń, wspomnień i oczekiwań. Wczoraj rozpoczął się Lubliner Reunion, pierwszy od 70 lat zjazd dawnych mieszkańców Lublina i ich potomków żydowskiego pochodzenia

USA, Izrael, Brazylia, Szwecja, Norwegia, Australia. – Mamy 208 zarejestrowanych gości z zagranicy – podaje Joanna Zętar z Ośrodka Brama Grodzka Teatr NN, organizatora zjazdu. – Plus goście z Polski. Czyli na pewno 240 osób, a może jeszcze więcej – dodaje Grzegorz Jędrzek z Teatru NN. – Wszyscy przyjechali bardzo pozytywnie nastawieni. Cieszą się, że tutaj są.

Rose Lipszyc z ul. Misjonarskiej po raz ostatni była w Lublinie w 1939 r. W niedzielę zamówiła taksówkę i objechała wszystkie znane jej miejsca.

Zofia Sznajdman-Rydz (marcowa emigrantka, córka Róży Fiszman-Sznajdman, autorki książki „Mój Lublin”) przywiozła ze Szwecji do Lublina całą swoją 10-osobową rodzinę. – Wszyscy bardzo chcieliśmy przyjechać – mówi Allan Rydz, jej syn. – Zobaczycie Lublin i spotkać kuzynów.

Dla jednych to powrót do „domu”, dla drugich szansa na odnalezienie swoich korzeni. – Wiele rodzin na całym świecie zastanawia się, skąd się wywodzi – stwierdza Olivier Szlos z Nowego Jorku. I dodaje: – Świat jest mały. Dziś rano spotkałem parę, która mieszka dwie ulice ode mnie.

Swoich sąsiadów, ale tych sprzed wojny, szuka Helena Grzesik (z d. Dwor-



W Zjeździe Lublinerów uczestniczy 208 gości z zagranicy, m.in. USA, Izraela, Brazylii czy Norwegii

czyk), urodzona lublinianka. Na inaugurację zjazdu na zamku przyszła z mężem. – Przyszliśmy powitać lublinerów – mówi. – Polki, Żydówki. Żyłyśmy jak jedna rodzina. Chciałabym się kiedyś dowiedzieć, co się z nimi stało.

– Mama przeżyła wojnę udając katoliczką dziewczynkę. Udało się jej, bo miała niebieskie oczy. I dlatego, że spotkała osoby, które jej pomogły. Bez pomocy nikt by wojny nie przetrwał – opowiada Leora Tec, córka Nechamy Tec z Lublina, autorki książki „Suche

łzy”, poruszającej historii przetrwania żydowskiego dziecka. – W drugim pokoleniu ważne jest, by ratować pamięć i wspomnienia – przekonuje Leora.

– To moja szósta wizyta w tym mieście. Moja babcia zawsze powtarzała: jestem Polką, a Lublin to mój port – przyznaje z dumą Robin Magid z Kalifornii. – Ten zjazd to bardzo miły gest ze strony Lublina w stosunku do tych co odeszli i do tych, którym udało się przeżyć.

AGNIESZKA MAZUŚ